LOKALNIE · FELIETON

SAKIEWICZ VS. KACZYŃSKI. CO OZNACZA „CICHA WOJNA” NA PRAWICY?

Jan Fiedorczuk · 22 stycznia 2025

Tomasz Sakiewicz rzucił wyzwanie Jarosławowi Kaczyńskiemu. Ta „cicha wojna” może mieć fundamentalne znaczenie dla zmiany układu sił na scenie politycznej.



W 2024 roku Tomasz Sakiewicz wyrósł na medialnego barona, który wypełnił miejsce po Jacku Kurskim, a nawet zrobił to, na co sam Kurski nigdy się nie odważył – rzucił wyzwanie Jarosławowi Kaczyńskiemu. Ta sytuacja wiele nam mówi o zmianach w układzie sił na prawicy, a potencjalnie – na całej scenie politycznej. „Cicha wojna”, jaką obecnie obserwujemy, to być może największy kryzys, z jakim PiS się mierzy od lat. Nie chodzi bowiem o wpływy w konkretnych instytucjach czy wynik jakichś pojedynczych wyborów, tylko o zachwianie całego status quo.

Oto po latach role się odwróciły – nieoczekiwanie to Tomasz Sakiewicz stał się stroną sprawczą, dysponującą sporymi zasobami i wpływami w elektoracie, podczas gdy Jarosław Kaczyński został przyciśnięty do ściany, wyrugowany z mediów i – kto wie – być może pozbawiony milionów z państwowej kasy.

Wyniki oglądalności, jakie osiąga stacja w ostatnich miesiącach, są imponujące. Z danych *Nielsen Audience Measurement*wynika, że telewizja zaczyna powoli doganiać TVN24 (a momentami wręcz prześciga konkurencję), notując rok do roku gigantyczny wzrost na poziomie 1800 proc. W 2024 roku telewizja Sakiewicza stała się drugą najchętniej oglądaną stacją informacyjną w Polsce (a szóstą w ogóle).

> Osiem lat rządów PiS-u nie pozostało bez śladu – część społeczeństwa po odsunięciu Kaczyńskiego od władzy nie chciała zgodzić się na powrót liberalnego układu w mediach, jaki znamy sprzed 2015 roku. Ci ludzie po prostu przenieśli się z TVP Jacka Kurskiego do Republiki Tomasza Sakiewicza. To wydaje mi się warta odnotowania zmiana w polskim społeczeństwie – jeszcze przed 2015 rokiem taki masowy manewr byłby raczej niewykonalny, a sami widzowie byli wówczas skazani na TVN, TVP i Polsat.

Niedawno Wirtualna Polska opisywała, że na tej fali Sakiewicz stał się „medialnym baronem prawicy". „Tomek uważa, że bez niego PiS by nie przetrwało. Że jego środowisko jest najbardziej lojalnym zapleczem obozu „dobrej zmiany". Że należy mu się szacunek za to, co robił dla Jarosława przez ostatnie kilkanaście lat. Nigdy nie zdradził, nigdy nie miał zawahań, zawsze stał murem za PiS-em, nawet kiedy TVP Kurskiego podebrała mu prawie wszystkich dziennikarzy" – stwierdził rozmówca WP z otoczenia prezesa Kaczyńskiego.

Po prawdzie Sakiewicz tyle pomagał PiS-owi w opozycji, co PiS u władzy Sakiewiczowi, jednak możemy przyjąć, że ten model, z grubsza rzecz ujmując, był korzystny dla obu podmiotów. Czasy się jednak zmieniają i najwyraźniej nastała konieczność wypracowania nowego status quo.

PiS nie chciało prosić

Pierwsze jaskółki tej zmiany pojawiły się w listopadzie 2023 roku, czyli tuż po wyborach parlamentarnych, gdy było już oczywiste, że PiS straci władzę. Wówczas Tomasz Sakiewicz pozwolił sobie na to, co do tej pory wydawało się niewyobrażalne – skrytykował prezesa Kaczyńskiego. W jednym z numerów *Gazety Polskiej* Sakiewicz narzekał na decyzję PiS-u dot. zakupu Polska Press. „Wzmacnianie mediów publicznych i zmiany w Polsce Press spowodowały naturalną konkurencję wobec naszych mediów zarówno papierowych, jak i elektronicznych. W rezultacie, choć powiększyliśmy nasze zasięgi w przestrzeni cyfrowej, to straciliśmy sporą część dochodów" – pisał.

Krytyka delikatna, ale jednak zwiastująca nową odsłonę gier statusowych na prawicy. Zdecydowanie mocniejszy sygnał został wysłany na Nowogrodzką po wyborach do europarlamentu, gdy Sakiewicz już otwarcie krytykował Kaczyńskiego i jasno wskazywał, że zapanował nowy układ sił. Od dzisiaj to Kaczyński ma przychodzić po prośbie do Sakiewicza, a nie na odwrót. „Ja jestem dosyć staroświecki, jak chcesz coś od kogoś, to co robisz? Używasz czarodziejskiego słowa «proszę»" – powiedział szef Republiki, komentując wyniki czerwcowych wyborów. Warto przypomnieć, że wybory europejskie były wyjątkowo istotne, gdyż był to pierwszy plebiscyt od 2015 roku, który PiS wyraźnie przegrało z Koalicją Obywatelską. Dopiero wówczas nastąpiła roszada na szczycie tabelki sondażowej. Sakiewicz mówił otwartym tekstem – PiS przegrało, gdyż Kaczyński nie uznał za stosowne przyjść i poprosić o pomoc Republiki.

„Proszę mi pokazać jeden spot, który byłby u nas wyemitowany, w którym PiS poprosiło swoich wyborców o głos" – stwierdził. Sakiewicz mówił o prośbie skierowanej do wyborców, ale oczywistym jest, że prośba prawdziwa miała być skierowana do niego samego. Sakiewicz zaznaczył, że jego telewizja ma dostęp do „dwa razy większej liczby osób niż głosujący na PiS" i nawet jeżeli te liczby są przeszacowane, to sygnał wysłany do centrali PiS-u był jasny: macie nas szanować albo radźcie sobie sami.

> „Jak się kogoś nie prosi, to ten ktoś w najlepszym wypadku zostanie w domu, choć jeszcze mógł pójść zagłosować na kogoś innego" – tłumaczył szef Republiki, i naprawdę ciężko to czytać inaczej niż groźbę w stosunku do PiS-u.

Bo dzisiaj, owszem, widzowie Republiki i wyborcy PiS-u to mniej więcej ta sama grupa, ale przecież w ciągu roku, dwóch, trzech może wyrosnąć nowa formacja po prawej stronie, może dojść do rozłamu w samym PiS-ie, może były premier Morawiecki wystąpi z nową inicjatywą, może prezydent Duda będzie chciał formować własną partię, a przecież jest jeszcze Konfederacja oraz szereg pomniejszych inicjatyw. Jeżeli Republika wyraźnie postawi na inną partię, to sytuacja PiS-u stanie się bardzo skomplikowana.

Bój o rząd dusz. I o kasę

Spór między największą prawicową partią a największa prawicową stacją telewizyjną zaczął narastać na przełomie lata i jesieni, gdy sytuacja finansowa PiS-u coraz bardziej się komplikowała. Pod koniec sierpnia Jarosław Kaczyński miał niezwykle istotne przemówienie, w którym ogłosił rozpoczęcie zbiórki pieniędzy na partię. Wystąpienie nadawały wszystkie największe media w Polsce. Wszystkie oprócz Republiki, która wówczas prowadziła relację ze zjazdu Klubów Gazety Polskiej w Sulejowie. Stacja co prawda zaczęła wówczas promować zbiórkę, ale nie na partię, tylko na fundację Niezależne Media. „Mają jaja" – miał podsumować wydarzenia jeden z polityków w rozmowie z WP.pl.

> Sytuacja stała się wprost kuriozalna, gdy poseł PiS-u Joanna Lichocka na antenie samej Republiki krytykowała władze stacji za brak udziału w zbiórce na kampanię prezydencką Karola Nawrockiego.

„Ja, szczerze mówiąc, trochę się dziwię, że TV Republika pokazuje tylko konto swoje, a nie informuje o tej wielkiej zbiórce, która powinna nastąpić na to, żeby wygrał Nawrocki. (...) Dlatego apeluję: w pierwszej kolejności Prawo i Sprawiedliwość" – mówiła. Sakiewicz stwierdził w odpowiedzi, że zachowanie Lichockiej było „daleko idącym nietaktem".

Zachwiany monopol

„Telewizja Republika to jest skarb, który prawa strona dostała za darmo. Bo bardzo niewiele w tej sprawie zrobiła. A nawet bardzo przeszkadzano. Jeśli ktoś nie potrafi docenić tego skarbu, to jest po prostu niewiarygodnie głupi. I powinien zająć się czymś innym niż polityką" – tymi słowami Tomasz Sakiewicz całkiem niedawno gromił polityków PiS-u. W minionym roku szef Republiki poczuł się mocny, a Kaczyński, mimo że w teorii jest liderem największej partii w kraju, to jednocześnie jest potwornie poobijany.

Czemu jednak lider PiS-u po prostu nie przeprosi się z Republiką? Czemu nie posypie głowy popiołem, nie opublikuje podziękowań dla Republiki, nie zrobi jakiegoś „wielkiego pikniku patriotycznego", który otwierałby razem z Sakiewiczem? Odpowiedź jest oczywista – Kaczyński mentalnie nie jest do tego zdolny. Prezes PiS-u przez lata dzierżył na prawicy monopol na patriotyzm i prawdę, a jedynie nieliczne śro-

dowiska konserwatywne ośmielały się go krytykować. Ten stan rzeczy dość dobrze oddaje wystąpienie Wojciecha Cejrowskiego, który jeszcze przed dojściem PiS-u do władzy w 2015 roku przekonywał, że Kaczyński to „jedyny gość, który potrafi zebrać naród pod biało-czerwoną flagą". „Za mało nas jest, by mieć pretensje wobec Jarosława. Nawet jak coś nie ten-teges z Jarosławem, to się go trzymajmy" – mówił popularny podróżnik i publicysta. Sam Cejrowski akurat nie miał nigdy problemu z krytykowanie PiS-u, ale powyższa wypowiedź dobrze oddaje pewien nastrój, jaki panował po umownej konserwatywnej stronie sceny politycznej. Część prawicy całkiem szczerze, w niemal fanatycznym zaślepieniu szła za Kaczyńskim w ogień. Inni, dostrzegając, że jest z nim „coś nie ten-teges", przymykała oczy na wady szefa PiS-u, uznając odsunięcie od władzy Donalda Tuska za absolutny priorytet.Kaczyński przyzwyczaił się przez lata do tej niepodważalnej pozycji. Prezes PiS-u to polityk chadzający własnymi ścieżkami, często pod prąd panującym modom, a jednocześnie nietolerujący niesubordynacji.

> *My way or no way* – oto filozofia Kaczyńskiego. Jego droga zawsze zmierza w kierunku zachowania dominującej pozycji w PiS-ie. Lepiej przegrać wybory, niż gdyby zwycięstwo miało naruszyć kruche status quo w partii. Lepiej wymienić bijącą rekordy popularności premier, niż ryzykować starcie frakcji. Lepiej świetnego polityka zrzucić na dół listy za bunt ws. „piątki dla zwierząt", niż uczynić z niego lokomotywę wyborczą.

Dlatego też Kaczyński nie potrafi zaakceptować nowej pozycji Sakiewicza, którego sam dokarmiał przez osiem lat swych rządów. „Nie może tak być w telewizji, że przedstawiciele tamtej strony opowiadają banialuki, a z naszej strony nie ma natychmiastowej odpowiedzi, bo niestety na wielu redaktorów, nawet w zaprzyjaźnionych telewizjach, no nie bardzo możemy liczyć" – stwierdził niedawno prezes PiS-u, co dobitnie dowodzi, że dalej żyje w rzeczywistości sprzed 2, 3 czy 5 lat, gdy jego pozycja była niepodważalna.

Nie jest szczególną tajemnicą, że pierwszy od dawna wywiad, jakiego Kaczyński udzielił Republice (w dniu kongresu w Przysusze), doszedł do skutku po długich namowach działaczy PiS-u i – ponoć – mediacjach Danuty Holeckiej, do której Kaczyński ma słabość.

Cicha wojna na prawicy

> Sakiewicz wyraźnie dał do zrozumienia kierownictwu PiS-u, że chce być traktowany jak równy i jeżeli kierownictwo partii czegoś od niego oczekuje, to powinno przyjść i grzecznie poprosić.

Co więcej szef Republiki prawdopodobnie będzie chciał wykorzystać swoją rosnącą pozycję, aby po cichu modelować sytuację w partii – promować miłych mu polityków i pomijać milczeniem resztę. Marcin Palade zasugerował niedawno, że Sakiewicz taką taktyką mógłby wręcz „ukraść" Kaczyńskiemu jego partię.

A przecież oprócz napięć z Nowogrodzką Sakiewicz jednocześnie prowadzi konflikt z braćmi Karnowskimi, którzy otworzyli niedawno telewizję wPolsce24. Sam Kaczyński wyraźnie dał do zrozumienia, że pre-

feruje stację Karnowskich, jednak zasięgi, jakimi może poszczycić się telewizja przy tygodniku *Sieci*, to zaledwie ułamek utargu Republiki. Niedawno widzieliśmy kolejną odsłonę tej wojenki, gdy podczas sylwestra telewizja Sakiewicza nie wyemitowała orędzia prezydenta Dudy, co spotkało się z kąśliwymi uwagami Michała Karnowskiego. „To nie jest czas na samouwielbienie, na przesadne zabawy. Ludzie mają wilcze bilety, ludzie muszą uciekać przed torturami. Nie możemy skupiać się bez przerwy na naszej potrzebie tańców i zabawy. To jest niesmaczne" – mówił szef wPolsce24. Karnowscy co prawda dysponują przychylnością prezesa PiS-u, ale sam ten fakt nie przysporzy im ani pieniędzy, ani widzów, którzy rok temu masowo przenieśli się do stacji Sakiewicza.

Tymczasem PiS będzie potrzebowało właśnie Republiki w nadchodzących miesiącach i latach. Czy jednak Republika będzie potrzebować PiS-u? To wątpliwe.

> Paradoksalnie obecna sytuacja, gdy Sakiewicz może karmić prawicowych widzów narracją o „Tusku-dyktatorze", jest dla stacji bardzo korzystna. Powrót PiS-u do władzy nie tylko zakończyłby zabawę w oblężoną twierdzę, ale groziłby ponownym wydrenowaniem najpopularniejszych dziennikarzy do TVP.

Konserwatywny pluralizm

Dekompozycja monopolu Kaczyńskiego wskazuje, że w kolejnych miesiącach możemy spodziewać się pogłębienia tego kryzysu. Zwróćmy uwagę, że o ile w Sejmie PiS zachował względną spoistość (chociaż konflikt z Beatą Szydło oraz Janem Ardanowskim świadczy, że i tutaj bywało różnie), to już na poziomie samorządów partia musiała się mierzyć z szeregiem kryzysów i przejawów niesubordynacji, czego chyba najdonioślejszym przykładem był spór w Małopolsce. Kaczyński desperacko zaciskał pięść, aby utrzymać swoje wpływy w samorządzie, ale im uścisk był mocniejszy, tym mniejszy efekt wywoływał (kazus kandydatury Łukasza Kmity).

Jarosław Kaczyński przez lata skrupulatnie dbał o to, by mu nie wyrosła konkurencja po prawej stronie, żeby jego głos był po konserwatywnej stronie sceny jedynym głosem istotnym. Miał monopol na prawicę. Nie na „prawicy", tylko właśnie na „prawicę". Temu też służyła eskalacja sporu z Donaldem Tuskiem – polaryzacja sprzyja obydwu partiom.

> Problem w tym, że Tomasz Sakiewicz nie działa w logice partyjnej i polaryzacja nie spycha go do narożnika, a wprost przeciwnie, napędza mu widzów. Im gorzej, tym dla niego lepiej.

Histeryczna narracja dotycząca „autorytaryzmu" KO jedynie go wzmacnia. Oto na prawo od PiS-u wyrósł niezwykle silny ośrodek, który otwarcie odmówił podporządkowania się Kaczyńskiemu, a prezes PiS-u wydaje się być zupełnie pozbawiony inicjatywy w tym sporze. Bo i cóż mógłby teraz zrobić? Bez pieniędzy i wpływów nie ma wiele do zaoferowania Sakiewiczowi.

Na dodatek PiS ma prawicową konkurencję również w Sejmie. Mowa o Konfederacji, która od miesięcy

notuje regularny wzrost poparcia. Czasy się zmieniają i najwyraźniej polaryzacja sceny na PO-PiS też powoli przestaje porządkować rodzimą scenę polityczną. Wyborcy od dawna szukają formacji, która wyłamie się spoza duopolu Tuska i Kaczyńskiego. W 2023 roku wskazali oni na Trzecią Drogę, jednak obecnie, gdy oczywistym stało się, że Szymon Hołownia nie stanowi żadnej alternatywy dla KO i służy jedynie za przybocznego Donalda Tuska, ci ludzie coraz częściej spoglądają w kierunku Konfederacji. Owszem, duopol PO-PiS nadal odgrywa dominującą rolę (większość sondaży daje łącznie obu partiom grubo ponad 60 proc.), jednak Konfederacja już dawno przekroczyła próg 5-6 proc., w którym tkwiła przez lata i coraz częściej notuje wyniki dwucyfrowe. Ponadto formacja Bosaka i Mentzena ma szansę odegrać w 2027 roku rolę prawdziwej „trzeciej drogi", a tym samym stanie się języczkiem u wagi, który zdecyduje o układzie sił w kolejnym Sejmie oraz ewentualnym powrocie PiS-u do władzy.

Na prawicy zapanował pluralizm, a monopol Kaczyńskiego, który Komendant tak skrupulatnie budował przez lata, słabnie z każdym miesiącem. Przechodząc do opozycji, PiS mógł spodziewać się szeregu zagrożeń, jednak chyba nikt w partii nie przypuszczał, że najdotkliwsze uderzenie przyjdzie z prawej flanki. Obserwujmy dokładnie poczynania telewizji Republika i jej szefostwa, gdyż dalsza polityka tej stacji może nam wiele powiedzieć o przyszłym kształcie sceny politycznej.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ufYE99QnSi0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sakiewicz-vs-kaczynski-co-oznacza-cicha-wojna-na-prawicy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć